

MERRYN ALLINGHAM

MORDERSTWO
NA WZGÓRZU

Przełożyła Ewa Ratajczyk

Originally published under the title *Murder at Abbeymead Farm*

Copyright © 2023 Merryn Allingham

All rights reserved

Published in Great Britain in 2023 by Bookouture, an imprint of Storyfire Ltd.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculowicz

Redakcja: Sylwia Kajdana

Korekta: Maria Armata, Magdalena Koch

Projekt okładki: Ania Jamróz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4429-6

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 70 g vol. 2.0

Abbeymead

Sussex, kwiecień 1957

PROLOG

Gdy otworzył drzwi do piwnicy, zobaczył studnię ciemności. Wyciągnął rękę, usiłując znaleźć włącznik światła, bezskutecznie. Głupiec ze mnie, pomyślał, nie będzie prądu, dom jest niezamieszkały od miesięcy. Na drugim końcu piwnicy migotał ledwie widoczny promyk światła – zapewne wpadał przez okienko – ale sama klatka schodowa, nawet przy uchylonych drzwiach do piwnicy, tonęła w ciemności. Powinien czekać? Wyciągnął rękę do przytłumionego światła padającego z przejścia za nim i spojrzał na zegarek. Do spotkania miał jeszcze trochę czasu, więc pomyśl, by się rozejrzeć, wydawał mu się rozsądny. Dzięki temu lepiej wiedziałby, o czym mówi. A to było ważne.

Ostrożnie zaczął pokonywać stopnie, wyrzucając sobie w myślach, że nie zabrał latarki. W połowie drogi jego stopa natrafiła na powietrze. Zachwiał się i stracił równowagę. Przegrał walkę, runął ze schodów i wylądował bezwładnie na kamiennych płytach. Jego głowa z przerażającym łoskotem uderzyła o zimny granit.

Półotwartym okiem dostrzegł strużkę krwi plamiącą szare płyty pod swoim ciałem i spróbował podnieść głowę. Musiał wstać i wezwać pomoc, ale ból był zbyt silny – upadł, pokonany. Ktoś przyjdzie, pomyślał, ktoś mu pomoże. Zamknął powieki i stracił przytomność.

ROZDZIAŁ I

Dzień wcześniej

– Dzień dobry, panie Milburn. – Flora Steele przywitała niskiego, krępego mężczyznę, który przekroczył próg jej księgarni. – Kolejne poszukiwania? Czego dziś potrzeba? – Z dumą spojrzała na rzędy uporządkowanych książek, które właśnie skończyła odkurzać.

Percy Milburn stał się jednym z jej najlepszych klientów – jego ciekawość i głód wiedzy sprawiły, że miała mnóstwo zamówień. Kupował biografie, wspomnienia, poradniki dla majsterkowiczów, zaopatrzył się nawet w tom dotyczący lokalnej architektury.

– Niestety, tym razem nie przychodzę po książki, panno Steele. Chciałem prosić o przysługę. Wydrukowałem trochę ulotek i byłbym wdzięczny, gdyby mogła pani rozłożyć kilka na stoliku w księgarni. – Z uśmiechem wręczył jej plik.

Flora wzięła ulotki i zerknęła na treść.

– Spotkanie jutro w świetlicy? Mieszkańcy Abbeymead na pewno chętnie się zjawiają.

– Mam nadzieję. Trudno było przekonać pannę Ticehurst, w końcu jednak dała mi szansę się wypowiedzieć. Szkoda, że ulotki są tak późno. To przez drukarza, obiecał je w zeszłym tygodniu, ale mimo wszystko liczę na przyzwoitą frekwencję. Chcę, żeby mieszkańcy Abbeymead poparli moje plany dotyczące Ptasiej Farmy.

– Będę o nim informować każdego klienta – obiecała.

– Dziękuję, panno Steele, prawdziwy z pani kumpel.

Flora nie określiłaby siebie jako kumpla, ale lubiła Percy'ego Milburna. Polubiła go, gdy po raz pierwszy zjawił się w All's Well w poszukiwaniu książek dotyczących Sussex. Dowiedziała się, że jego syn zginął podczas wojny, a on sam wyemigrował na południe z rodzinnego Yorkshire po tym, jak stracił żonę i sprzedał kilka przędzalni wełny. Pragnął lepiej poznać hrabstwo, w którym się osiedlił.

– Więc będzie pan realizował pomysł hostelu? – Flora wiedziała tylko, że farma zostanie sprzedana i że Percy ma plany dotyczące jej przyszłości, najwyraźniej na tyle zaawansowane, by przedstawić je mieszkańcom miasteczka.

Jego twarz się ożywiła.

– Jeśli tylko będę mógł, to tak! Tego właśnie potrzebuje Abbeymead. Przyzwoitego zakwaterowania dla ludzi z ograniczonym budżetem. Cross Keys nie jest wcale tani, a Klasztor jest świetny dla majątnych, ale ilu zwykłych ludzi może sobie pozwolić na nocleg w tym hotelu?

Podrapał się w podbródek, jakby to mogło mu pomóc znaleźć odpowiedź na pytanie. Zeszłej zimy zapuścił brodę – *żeby wyglądał poważniej*, jak wyznał Florze – ale zgolił ją,

gdy tylko zrobiło się ciepłej i zaczęły śpiewać ptaki. Flora nie była pewna, czy zarost cokolwiek zmieniał. Ten drobny męzczyzna z Yorkshire zawsze wydawał jej się poważny.

– Cieszę się, że sir Frederick Neville w końcu się zgodził.

– Niezupenie – sprostował ostrożnie Percy. – Zawarliśmy ustnie umowę, że kupię farmę; podoba mu się wizja zdobycia moich pieniędzy, ale wciąż się opiera pomysłowi hostelu. Zapytałem go, po co nam kolejny elegancki hotel. Bo taki mu siedzi w głowie. Chcemy przecież ściągać do Sussex zwykłych ludzi, mieszkańców miast, którzy właściwie nie widują zieleni. To ich zamierzam tu przyciągnąć. I pokazać piękno tego hrabstwa: wzgórza kredowe, morze i rzekę. I tętniące życiem miasto, Brighton, zaledwie kilkanaście kilometrów stąd. Abbeymead idealnie się nadaje na wakacje. Ale najpierw trzeba przekształcić Ptaszą Farmę.

Lord Edward Templeton dzierżawił farmę pokoleniom Martinów, lecz po jego śmierci kupił ją, wraz z kilkoma innymi posiadłościami Templetonów, sir Frederick. Mieszkańcy Abbeymead uznali zakup za naturalną kolej rzeczy i przeżyli wstrząs na wieść o tym, że sir Frederick po paru latach zdecydował się na sprzedaż farmy, zamiast po śmierci Roberta Martina szukać nowego dzierżawcy. Jego żona, niezdolna do samotnego prowadzenia gospodarstwa, przed kilkoma miesiącami przeniosła się do Eastbourne i zamieszkała u siostry, a jedyny syn Martinów, Thomas, który miał przejąć dzierżawę po ojcu, został zamordowany podczas wojny. Flora przypomniała sobie przerażającą sprawę z zeszłego roku

z kornwalijskich wakacji, podczas których przemoc wyrzuciła się z przeszłości i eksplodowała jej przed nosem. Wraz z Jackiem Carringtonem, kompanem jej detektywistycznych przygód i jej ulubionym pisarzem kryminałów, odkryła przestępcę, który pozbawił Martinów jedyne dziecko.

– Na pewno zdoła pan przekonać sir Fredericka – uspokoiła go, powracając do teraźniejszości. – Z pewnością skapituluje wobec pana determinacji! – W orzechowych oczach Flory pojawiło się rozbawienie.

– Staram się go nie wystraszyć. – Na twarzy Percy’ego pojawił się grymas. – Ale wiem, że bywam natarczywy. Taki już jestem. Choć w miarę dobrze się dogadujemy. Obaj nie mamy żon, obaj straciliśmy synów. Łączy nas smutek.

– I golf – przypomniała. – Łączy panów wspólna pasja. – Percy poznał sir Fredericka w Lexington, jak jej powiedział, a zaprzyjaźnili się przy drugim dołku. Po grze usiedli na drinka i okazało się, że obaj stracili synów na wojnie, więc nie trzeba było wiele, żeby sir Frederick przyznał ponuro, że potrzebuje pieniędzy, i postanowił sprzedać Percy’emu Ptaszą Farmę.

– Z golfem mi jakoś nie po drodze. – Percy zachichotał. – Umówiłem się na spotkanie z Neville’em na farmie jutro po południu, ma się zjawić z zarządcą majątku. Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia. Pomyślałem... – twarz Percy’ego rozjaśnił uśmiech – ...że jeśli uda mi się nakłonić tego marudę, by obejrzał ze mną zabudowania, pomieszczenie po pomieszczeniu, wyjaśnię mu moje plany, przedstawię swoją wizję, to go przekona. Sir Frederick jest dość uparty. Przyzwyczajony

do stawiania na swoim. Nic dziwnego. Odziedziczył ogromny spadek, od kołyski wszystko miał podawane na tacy.

– A jeśli to go nie przekona?

– Wpłaciłem mu sporą zaliczkę. Na znak dobrej woli. Nie będzie chciał jej oddać, desperacko potrzebuje pieniędzy. A jeśli spróbuje coś wywinąć, pozwę go i odzyskam gotówkę, co do miedziaka. Dostanie porządną nauczkę.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Wielki plan Percy'ego mógł się stać zarzewiem bardzo nieprzyjemnego sporu, co Florę trochę martwiło.

– Myślę, że mi się uda, panno Steele – zapewnił energicznie. – Przekonałem jego agenta. Palmer się nazywa. Z początku miał wątpliwości, ale trochę nad nim popracowałem i przeszedł na moją stronę.

– W takim razie jestem pewna, że podobnie pójdzie panu z sir Frederickiem. Ale po kolei. Znajdę dla nich miejsce. – Rozłożyła ulotki w rzędzie na stołach z książkami.

Percy kiwnął głową wyraźnie zadowolony.

– Świetnie. To zebranie jest ważne. Mam duży zgryz przez Winifred Ticehurst i jej kampanię „Zachować Abbeymead dla mieszkańców”, czy jakieś takie bzdury. Najpierw zdobędę zgodę sir Freda, a później zacznę zabiegać o przychyłność mieszkańców Abbeymead.

– Przesądzona sprawa!

Roześmiali się, dobrze wiedząc, że wcale tak nie jest.

ROZDZIAŁ 2

Odgłos ożywionych rozmów uderzył Jacka jak obuchem w głowę, gdy następnego wieczoru, kilka kroków za Florę, wszedł do słabo oświetlonej sali zebrań. Wyglądało na to, że na spotkanie z Percym przyszli prawie wszyscy mieszkańcy Abbeymead, bo niewiele miejsc pozostało pustych.

– Są wolne krzesła kilka rzędów dalej – szepnął Florze do ucha, lekko popychając w lewo jej drobną postać.

Odwróciła się do niego z szeroko otwartymi oczami.

– Ilu ludzi, Jack! Widać, że Percy swoim pomysłem włożył kij w mrowisko.

Jack poczuł lekki niepokój. Wizja rozsierdzonych owadów przywodziła na myśl kłopoty.

– Jeśli ktoś chce, żeby obległy go mrówki, jego sprawa – powiedział spokojnie. – Nie będziemy się w to mieszać. Ty masz na głowie zmiany w księgarni, a ja zamierzam zacząć pisać nową książkę. Kilka spokojnych miesięcy dobrze nam zrobi.

– Zwłaszcza po obfitującym w wydarzenia Bożym Narodzeniu – zażartowała.

Spojrzał na nią z grymasem. Boże Narodzenie nie obfitowało w wydarzenia – sprowadziło się do świątecznych babeczek

na plebanii i obiadu z przyjaciółkami, Alice i Kate, zakończonego herbatą i ciastem. Jego pobyt w domku Flory upłynął podobnie spokojnie – nigdy nie czuł się tak szczęśliwy, jak w tych dniach, które spędzili razem pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, nic sobie nie robiąc z krążących po miasteczku plotek. Para mieszkająca bez ślubu pod jednym dachem! Abbeymead przez kilka miesięcy huczało od domysłów.

Od tego czasu zachowywali o wiele większą dyskrecję, ale kiedy szedł za Florą i patrzył na kołyszące się fale jej kasztanowych włosów, czuł szczęście, jakiego do tej pory właściwie nie znał. I był pełen nadziei. Pilnował, żeby nie wspominać o małżeństwie, choć ciągle o nim myślał. Uśmiechnął się do siebie. Był zbyt konwencjonalny, w tym problem. Prawdopodobnie z powodu ojca, który żył, jak żył. A Flora? Jej pragnienie niezależności i wyraźna nieufność wobec małżeństwa bez wątpienia również miały korzenie w dzieciństwie. Grzechy ojców, pomyślał.

– Spójrz, tam jest Alice. – Pomachała pulchnej kobiecie siedzącej w trzecim rzędzie od przodu, a Alice Jenner odpowiedziała jej tym samym. – Pójdę się przywitać.

Gdy Flora ruszyła w kierunku przyjaciółki, krępa kobieca postać zajmująca miejsce przy stole na podwyższeniu – która prowadziła zebranie, jak przypuszczał Jack – głośno uderzyła młotkiem w stół, żeby uciszyć zgromadzonych.

Winifred Ticehurst była niegdyś dyrektorką szkoły w Abbeymead, a później, jak twierdziła Flora, została reprezentantką mieszkańców, a jeśli być niemiłym, to naczelną intrygantką. Wydawało się więc rzeczą oczywistą, że właśnie ona

przewodniczy zgromadzeniu. Spoglądała z góry na zatłoczoną salę, wędrując wzrokiem wśród rzędów krzeseł stojących po obu stronach wąskiego przejścia, i oceniała, czy już może zabrać głos. Jack chwycił Florę za rękę i pośpiesznie zaprowadził ją do upatrzonego miejsca.

Przypuszczał, że puste krzesło na podwyższeniu czeka na Percy'ego Milburna, ponieważ to spotkanie zostało zwołane ze względu na niego, by mógł przedstawić plany dotyczące Ptasiej Farmy. Zdaniem Jacka potrzebowałby sporego szczęścia, żeby uzyskać zgodę mieszkańców Abbeymead, choć właściwie chyba mógł się bez niej obejść. Z tego, co było wiadomo, Percy złożył ofertę zakupu farmy, a propozycja została przyjęta. Zanosilo się na to, że hostel powstanie bez względu na opinię mieszkańców.

– Dobry wieczór państwu – zaczęła Winifred. Jej głos był równie imponujący jak jej postura. – Jak państwo wiedzą, kilka miesięcy temu zmarł nasz drogi przyjaciel Robert Martin, a wdowa po nim, co zrozumiałe, nie była w stanie samodzielnie prowadzić gospodarstwa. Miasteczko straciło dwoje najbardziej szczodrych i przychylnych członków społeczności i wiem, że wszyscy życzymy Lily wszystkiego najlepszego w Eastbourne.

Przez rzędy krzeseł przemknął zgodny szmer.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj – ciągnęła niestrudzenie Winifred – żeby się dowiedzieć, jaka przyszłość czeka Ptasią Farmę, jeśli zamiysł pana Milburna dojdzie do skutku. Krótko mówiąc, pan Milburn chce przekształcić dom, stodoły i budynki gospodarcze dawnej farmy Martinów w hostel dla wczasowiczów,

turystów i dla innych. – Słowo „turyści” zostało okraszone cichym prychnięciem. – Jeśli chodzi o mnie, o ile mogę wyrazić swoje zdanie... – A czy ktoś ją o nie pytał, zastanawiał się Jack. – Taki plan nie pasuje do naszego ukochanego miasteczka. To jednak tylko moja skromna opinia. – Pochyliła głowę na znak raczej fałszywej pokory. – Ale wkrótce zjawi się pan Milburn i przedstawi swoje plany, żebyście sami mogli je państwo ocenić. Właściwie... – spojrzała na duży zegar w drewnianej ramie wiszący na przeciwległej ścianie – ...powinien już tu być.

– Panna Ticehurst winna chyba zachować neutralność – szepnęła Flora. – Prowadzi zebranie.

– Może i tak, ale wydaje mi się, że wyraziła pogląd większości tu zgromadzonych.

– Nie mój. Ja uważam, że pomysł jest świetny. Farmę od miasteczka dzieli odległość spaceru, a jej charakter jest zupełnie sielankowy. Idealnie nadaje się na dom wakacyjny za połowę ceny Klasztoru. Byłeś kiedyś na Ptasiej Farmie?

Pokręcił głową.

– Jest pięknie położona, Jack. Zabudowania stoją wśród łąk, przez pola płynię strumyk, a wzgórze z tyłu porasta las.

– To może ty chcesz ją kupić? – Przykrył jej dłoń swoją.

– Chciałabym tam zamieszkać – wyznała. – Gdyby mnie było stać. Wyobraź sobie widok ze szczytu wzgórza. North Downs po jednej stronie i nasze wspaniałe South Downs po drugiej.

– Pewnie właśnie ze względu na otoczenie ludziom nie podoba się ten pomysł. Koncepcja eksploatowania pięknych terenów raczej nie zostanie dobrze przyjęta.

– To nie eksploatowanie – zaprotestowała Flora. – Percy Milburn kieruje się dobrem społeczności. O hostelu nie myśli w kategoriach zarobku. Robi to z miłości do swojego przybranego hrabstwa. I jak sędzę z sympatii do ludzi, których zna od dawna.

Jack nie odpowiadał, bo uznał, że najlepiej będzie zachować neutralność. Był pewien, że jego opinia i tak zostanie zignorowana. Choć w Abbeymead mieszkał od ładnych paru lat, dla większości mieszkańców nadal był „obcym”. Podobnie rzecz się miała z Percym Milburnem. Do Abbeymead sprowadził się zaledwie pięć lat temu, a Jack wiedział, że dla ludzi siedzących wokół niego pięć lat znaczy tyle co pięć minut.

– A właściwie gdzie jest Percy? – Flora obróciła się na krześle, żeby spojrzeć na drzwi, cały czas otwarte na tyłach sali. Minął kwadrans, zebranie powinno było rozpocząć się o ósmej.

– Panna Ticehurst też zaczyna się denerwować. Widać na pierwszy rzut oka.

Przewodnicząca najpierw bawiła się kokardą swojej jedwabnej bluzki, a później wzięła pióro i wystukiwała nim na stole cichy takt. Odgłosy wiercenia się i szmery w sali stawały się coraz głośniejsze. Kilka osób zdjęło odzienia z oparc. Wieczór był zimny, przez ostatnie pół godziny znacznie się ochłodziło.

– Powinniśmy zacząć bez niego! – krzyknął ktoś odważny.

– Racja. Powiedzmy najpierw swoje – zawtórował mu ktoś inny.

Jack wyciągnął szyję. To był głos urzędniczki pocztowej, Dilys Fuller. Tego wieczoru miała na sobie wyjątkowo jaszkrawą wełnianą sukienkę.

– Wydziergała coś takiego? – szepnął do Flory.

– Z pewnością.

– Ale to sukienka. – Do tej pory Dilys ograniczała się do produkcji niekończącej się serii swetrów lub kardiganów w bijących po oczach odcieniach. – W dodatku pomarańczowa.

Flora wzruszyła ramionami.

– I co w tym dziwnego? Cała Dilys.

– Jeśli o mnie chodzi – zagrzmiała kobieta – mamy gości aż za dużo. Na poczcie panuje czasem taki tłok, że nie widuję światła dziennego. A teraz, gdy panna Unwin wróciła do przychodni, do obsługi zostałam sama. – Oczy wszystkich skierowały się na siedzącą za Dilys rudowłosą dziewczynę.

Jack zauważył, że blada twarz Maggie się rumieni.

– Na poczcie rzeczywiście jest ruch – przyznała ledwo słyszalnym głosem. – Ale hostel może być dobrym pomysłem – dodała niepewnie. – Niełatwo znaleźć tutaj zakwaterowanie, a Abbeymead nie zawsze jest bardzo... bardzo gościnne.

Szmary zmieniły się w pomruki, w dużej mierze gniewne. Maggie Unwin nie cieszyła się sympatią starszyny Abbeymead, zaś jej zeszłoroczny związek z zastępcą doktora Hansona wciąż był tematem plotek.

– A moim zdaniem... – wtrącił napastliwy ton osoby, po której nikt by się tego nie spodziewał. – Moim zdaniem hostel prawdopodobnie ściągnie do miasteczka najgorszy typ

ludzi, którzy nie mają pojęcia o życiu na prowincji. Takich, co to zostawiają otwarte bramy i puszczają psy luzem. Kto wie, do czego mogliby się posunąć. Narobią szkód, będą nas okradać. A może jeszcze co gorszego. – To ostatnie słowo zostało zaakcentowane. – Musielibyśmy zamykać się na klucz!

– Cała Elsie – wycodziła Flora przez zęby. Elsie Flowers była jedną z jej najstarszych klientek, uwielbiała wszelkiego rodzaju tajemnice, im bardziej sensacyjne, tym lepsze. – Wszędzie doszukuje się problemów.

– Jak na Abbeymead nie jest taka najgorsza – zadrwił Jack i zamilkł. Odkąd poznał Florę, miał wrażenie, że życie w miasteczku to jedna wielka sieć intryg.

Kiedy ludzie znów zaczęli rozmawiać, Winifred podniosła się z miejsca przy stole i podeszła na skraj podwyższenia, ciężko stąpając po deskach w swoich masywnych półbutach. Pomachała w kierunku zgromadzonych, chcąc ich uciszyć, co jej się udało.

– Dziękuję za państwa zdanie. – Uśmiechnęła się niewyraźnie. – Myślę jednak, że dyskusję powinniśmy odłożyć do czasu, aż pan Milburn przedstawi swoją koncepcję.

– Czyli do kiedy? – zapytał ktoś zuchwale.

Pani Winifred spojrzała na zegar naprzeciwko, jakby był sprzymierzeńcem Percy'ego, odpowiedzialnym za jego spóźnienie.

– Poczekamy do wpół do dziewiątej – oznajmiła autorytatywnie. – Jeśli pan Milburn nie zjawi się do tego czasu, ogłoszę zakończenie zebrania.

Sala natychmiast umilkła, a w ciszy było słychać jedynie głośnie tykanie ogromnego zegara ściennego, którego wskazówki przesuwwały się w kierunku połowy godziny. Kiedy w końcu zabrzmiał gong, ludzie natychmiast zaczęli zbierać się do wyjścia, chwytając kapelusze, torebki i parasole. Wśród ogólnego zgiełku, skrzypienia krzeseł i szurania stóp po raz kolejny pani Winifred uderzyła w stół.

– Widocznie pana Milburna coś zatrzymało.

– Albo postanowił nie przychodzić! – krzyknął ktoś z przybyłych.

– To tchórz, ot co. Wrócił do swojego Yorkshire, gdzie jego miejsce.

Panna Ticehurst zignorowała to, że jej przerwano, i niewzruszona dokończyła:

– Niniejszym zamykam zebranie. Sprawa jest jednak zbyt poważna, by ją zlekceważyć, mieszkańcy muszą mieć możliwość wyrażenia zdania. Wkrótce zostaną podane informacje na temat kolejnego spotkania.

Rozległ się ogólny szmer aprobaty i ludzie ruszyli w stronę wyjścia.

– Mam nadzieję, że nic z tego nie wyjdzie. Daj Boże. – Wyrażnie wzburzona Alice podeszła do Flory i Jacka, a jej siwe loki zdawały się podskakiwać. – Brakuje mi Lily Martin. Była dobrą przyjaciółką, nie chcę myśleć, że jej mieszkanie zostanie zamienione na dom schadzek. Bo właśnie tym by się stał.

– Alice! – zaprotestowała Flora. – Co ty wygadujesz. Pan Milburn zamierza urządzić w nim hostel. Miejsce, w którym można by przenocować za skromną sumę.

– Jest Klasztor. Dlaczego ktoś miałby się zatrzymywać gdzie indziej? – Urządzony w dawnym klasztorze hotel należał do siostrzenicy Alice, Sally Jenner. – Ceny wcale nie są wygórowane. To nowe miejsce mogłoby odebrać Sally klientów. Dość już ma kłopotów. Ten cholerny Klasztor ledwo stanął na nogi.

– Hostel raczej nie zaszkodzi Klasztorowi – pocieszył ją Jack. – Oferta jednego i drugiego jest skierowana do innych gości.

– Być może, ale co to w ogóle za pomysł! – Nie dawała za wygraną Alice. – Dom na farmie! Co się niby w nim pomieści?

– Są jeszcze stodoły i budynki gospodarcze – przypomniała jej Flora. – Miejsca nie zabraknie.

Alice prychnęła.

– Nie podoba mi się to. Nieczęsto zgadzam się z Elsie Flowers, ale tym razem uważam, że trafiła w sedno. Kate też się to nie spodoba. Ani żadnemu ze sklepikarzy.

– Hostel mógłby napędzić ruch w Katie's Nook – zasugerowała Flora. – Goście na pewno odwiedziliby herbaciarnię. A właściwie to gdzie jest Kate?

– Z Tonym, a gdzie? Ale jej się to nie spodoba – powtórzyła Alice. – Każda sprzedana bułeczka będzie ją kosztować łyżeczkę, zobaczysz. Tony też się nie ucieszy. – Tony Farraday był zastępcą Alice, która prowadziła kuchnię w Klasztorze, i nowym chłopakiem Kate Mitchell.

Jack powstrzymał się od zwrócenia uwagi na to, że skoro ani Kate, ani Tony nie pofatygowali się na spotkanie, być może plany dotyczące hostelu nie są dla nich aż tak ważne.

– No cóż. – Alice wsunęła pod ramię gigantyczną torebkę. – Muszę już iść. Sally u mnie nocuje, taka gratka mi się trafiła, na pewno czeka na wieści z zebrania. Które się nie odbyło. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli się nie zjawi. Jej zdaniem wyszłaby na egoistkę. Ale nie wiem, co jest złego w pilnowaniu własnego interesu? Zwłaszcza w przypadku Sal, po wszystkich jej kłopotach.

Gdy Alice zniknęła w ciemności za drzwiami, Jack chwycił Florę za rękę i wyprowadził na ulicę.

– To dziwne, że Percy Milburn się nie pojawił – powiedział, gdy skręcili na prawo w Greenway Lane, kierując się do jej domku. – Zawsze miałem go za słownego. Nie nazwałbym go tchórzem, ale może jednak stchórzył, jak ktoś zasugerował.

Flora zatrzymała się w pół kroku, wyswobodziła rękę i spojrzała na Jacka surowo.

– Nie stchórzył – orzekła z przekonaniem. – Nie mógł się doczekać, żeby podzielić się z mieszkańcami swoimi planami. Bardzo chciał przekonać Abbeymead, że hostel może przynieść miasteczku korzyści. Jeśli nie przyszedł, to znaczy, że nie mógł. Widocznie coś się stało. Coś, o czym nie wiemy.

ROZDZIAŁ 3

Trzy dni później Minnie Howden, gospościa Percy'ego Milburna, przekroczyła próg księgarni rano, o tej samej porze co wcześniej jej pracodawca.

– Panno Steele, mogę zamienić z panią słówko? – Drobną jak ptaszek postać przystanęła tuż za drzwiami.

Flora podniosła wzrok znad kartonu, który właśnie rozpakowywała.

– Dzień dobry, panno Howden. – Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek wcześniej widziała gosponię w All's Well, i przeczuwała, że jej obecność zwiastuje problemy. – Wszystko w porządku? – spytała, nie licząc na to, że w odpowiedzi usłyszy „tak”.

– Nie, obawiam się, że nie. – Głos kobiety lekko drżał. – Właśnie dlatego tu jestem. Inaczej nie zawracałabym pani głowy. Nie lubię nikogo kłopotać, ale się rozglądam. Chodzi o pana Milburna. – Jej głos zadrżał mocniej. – Pana Percy'ego – powtórzyła. – Nie wrócił do domu.

Flora w głębi duszy tego właśnie się obawiała, choć zawzięcie wypierała niepokój z umysłu. Kołatała jej się po głowie nieśmiała myśl, żeby wpaść do dawnej szkoły i zapytać

o Percy'ego, ale był zaradnym sześćdziesięcioletnim mężczyzną i miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby poradzić sobie z większością problemów, więc uznała, że nie będzie się wtrącać. Jeśli miała być szczerą, po prostu wołała nie wiedzieć, że coś jest nie tak.

– Chciałam zapytać, czy pani go widziała. Czy może coś pani wie... – zagadnęła bezradnie Minnie.

Flora powoli pokręciła głową.

– Nie. Może pani wejdzie?

Zaprowadziła gospość do fotela przy oknie, a ta z wdzięcznością opadła na tapicerowane siedzisko.

– Wiem, że pan Milburn nie dotarł na zebranie. – Flora nie musiała precyzować, o jakie chodzi. W Abbeymead nie odbywały się one zbyt często. – Pomyślałam, że coś go zatrzymało i że ustali z panną Ticehurst kolejny termin.

Minnie zagryzła wargę.

– Właśnie od niej idę, nic nie wie. Prawdę mówiąc, była dość nieprzyjemna i miała do mnie pretensje o to, że pan Milburn w piątek się nie pojawił i zmarnował wszystkim czas.

Biedna panna Howden. Flora wyciągnęła rękę i ujęła jej dłoń.

– Bardzo mi przykro, wyobrażam sobie, jak się pani martwi.

– To do pana Percy'ego niepodobne – wyrzuciła z siebie. – Zawsze mnie informuje, gdy wyjeżdża. Nawet jeśli ma się spóźnić na posiłek. Sprawdziłam szafę, są wszystkie jego ubrania i niczego nie brakuje w sypialni. To po prostu do niego niepodobne... – Odwróciła wzrok.

Myśli Flory zaczęły podążać ścieżkami, na które wcześniej nie pozwalała im się zapuszczać, a to, o czym myślała, nie było przyjemne. Nie chciała martwić panny Howden bardziej niż to konieczne, ale pewne pytanie musiała jej zadać.

– Bierz pan pod uwagę pójście na policję?

– Na policję? – Minnie westchnęła mimowolnie.

– Rozpytywała pan w miasteczku i nikt nie widział pana Milburna?

Gospośa przytaknęła.

– W takim razie trzeba uznać, że zaginął i należy zawiadomić o tym policję. Oni mają środki, żeby go szukać.

Naprawdę w to wierzyła? Inspektorowi Ridleyowi, ceniłemu przez Jacka znajomemu policjantowi z Brighton, zawsze brakowało ludzi. Alan Ridley dawniej pomagał Jackowi przy pisaniu powieści kryminalnych, ale ostatnio sytuacja się nieco odmieniła i to Jack wraz z nią pomagali inspektorowi w wykrywaniu prawdziwych przestępstw.

– Nie podoba mi się ten pomysł. – Minnie ścisnęła dłonie na kolanach. – Jeśli pan Percy się pojawi, to co powie, kiedy dowie się, że szuka go policja?

– Z pewnością zrozumie, dlaczego zgłosiła pani zaginięcie – odparła poirytowana Flora. – Kiedy ostatnio widziała pani pana Milburna?

– W piątek po obiedzie. Pamiętam, że zjadł tylko kanapki. Spieszył się na farmę, na spotkanie z sir Frederickiem oraz jego agentem, i nie miał czasu na obiad z prawdziwego zdarzenia.

– Jakie sprawiał wrażenie?

Minnie przechyliła głowę na bok i się zamyśliła.

– Podekscytowanego, moim zdaniem. Od dawna pracuje nad planami związanymi z farmą, jego biurko jest zavalone papierami, a kiedy przyniosłam mu kanapki, powiedział, że jest pewien, że wszystko zaczyna się w końcu układać.

– I nie widziała go pani, odkąd się wybrał na Ptasią Farmę?

– Widziałam, jak wychodził. – Zmarszczyła brwi, przypominając sobie tę chwilę. – Stałam w drzwiach. Dzień był piękny, prawdziwie wiosenny, i pan Percy postanowił, że się przejdzie. Po południu trochę prasowałam, a potem zabrałam się za szykowanie kolacji. Zrobiłam pyszny stek i zapiekankę z nerkami – powiedziała żałośnie. – Ale pan Percy nie miał okazji tego spróbować.

– Pan Milburn zbyt długo nie daje znaku życia – orzekła kategorycznie Flora. – Naprawdę jestem zdania, że powinna pani jak najszybciej zgłosić zaginięcie.

Kobieta przytaknęła oszołomiona i przez chwilę wpatrywała się w drewniane drzwi księgarni. W końcu bez słowa podniosła się z fotela przy oknie i ruszyła w ich stronę.

Flora pospieszyła za nią.

– Przykro mi, że nie jestem w stanie pomóc – wydusiła, świadoma, jak nieprzydatne są jej słowa.

Panna Howden uśmiechnęła się cierpko.

– Dziękuję, że mnie pani wysłuchiwała. Nie wszyscy byli tak mili. – Wyszła na ulicę.

Jej komentarz dał Florze do myślenia. Wiedziała, że Percy Milburn nie jest oczkiem w głowie mieszkańców Abbeymead, ale nie miała pojęcia, że jest aż tak nielubiany, jak sugerowały

słowa Minnie Howden. Niechęć była w pewnym sensie zrozumiała. Percy uchodził za człowieka zamożnego, a do bogactwa doszedł swoją pracą. Absurdalne wydawało się to, że w Abbeymead nikt nie miał nic przeciwko bogactwu, jeśli było odziedziczone – jak na przykład majątek sir Fredericka Neville’a, z rozległymi ziemiami w dużej części graniczącymi z dawną posiadłością Templetonów – ale mieszkańcem Yorkshire, takim jak Percy, który dzięki zapałowi i energii dorobił się majątku, zaczynając od zera, w pewnym sensie pogardzano.

Trzeba jednak przyznać, że sobie nie pomagał. Często irytowało go powolne tempo, w jakim toczyły się sprawy w miasteczku, nie mógł zrozumieć, że stare przyzwyczajenia, stare tradycje, choć denerwujące i bezsensowne, należy szanować. Przykładem był zakup dawnej szkoły. Szkoła okazała się kwestią sporną od samego początku, ponieważ wielu mieszkańcom nie podobało się przeniesienie nauki z zabytkowego budynku do betonowego klocka na skraju miasteczka. Pierwsza szkoła w Abbeymead została wzniesiona w czasach wiktoriańskich dla garstki uczniów, którzy opuszczali ją w wieku dwunastu lat. W jej salach brakowało przestrzeni i światła, a wyposażenie wyglądało nędznie. Nowy budynek był jasny i przestronny, zaopatrzony w higieniczne i funkcjonalne toalety, a do ogrzewania nie potrzebowano już pieca na koks w każdym pomieszczeniu. W miasteczku wciąż jednak narzekano na tę zmianę, choć od zamknięcia starej szkoły minęło pięć lub sześć lat.

Percy nie poprzestał na tym, że kupił budynek. Ten sam zapał i tę samą energię, które przyniosły mu fortunę,

zaangażował w swój nowy dom. Był seniorem, ale nie pasował do życia emeryta. Wydał mnóstwo pieniędzy na przekształcenie szkolnego budynku w piękny dom wyposażony we wszystkie nowoczesne udogodnienia, a następnie na to, by tchnąć życie w zaniedbany ogród. Często komentowano, po co samotnemu mężczyźnie tak duży dom.

Tymi poczynaniami nie zaskarbił sobie przychylności mieszkańców miasteczka i jeśli miałby się już w nim nie pojawić, niewiele osób z Abbeymead by go opłakiwało. Do tych nielicznych, które przejmowały się jego losem, należała Flora. Darzyła go ogromnym szacunkiem ze względu na to, co osiągnął, i zachwycała się tym, że całym sercem zaangażował się w swoje nowe życie w Sussex. Była pewna, że nie zapomniał o zebraniu. Im więcej o tym myślała, tym większego nabierała przekonania, że ktoś celowo uniemożliwił mu w nim udział. Co powinna zrobić?

Gdy tylko zamknęła księgarnię, pojechała na rowerze do Overlay House. Od wieczoru w świetlicy nie rozmawiała z Jackiem, bo wiedziała, że pracuje nad pierwszymi rozdziałami kolejnej książki. Zawsze szło mu to z trudem, więc nauczyła się nie wchodzić mu w paradę, dopóki nie nakreślił zarysu nowej opowieści. Jednak nieobecność Percy'ego zmartwiła ją tak bardzo, że mimo wszystko postanowiła mu przeszkodzić; był jedyną osobą, na której mogła polegać. Gdyby żyła Violet Steele, może byłoby inaczej, ale przez ostatni rok Jack w pewnym sensie pomógł jej wypełnić pustkę po ukochanej ciotce. Stał się dla Flory prawdziwym

przyjacielem i pierwszym od wielu lat mężczyzną, którego pokochała i któremu ufała.

Zastała go w ogrodzie, kiedy weszła za furtkę Overlay House.

– Próbuję podjąć decyzję, co posadzić na lato – wyjaśnił, idąc ścieżką w jej stronę. Uściskał ją mocno. – W zeszłym roku dobrze sobie poradziły margaretki, więc może powinienem pozostać przy tym, co sprawdzone.

Nabyte całkiem niedawno umiejętności ogrodnicze Jacka nie przestawały bawić Flory – z wyjątkiem sytuacji, gdy warzywa z jego grządki okazały się lepsze od jej upraw. Przez lata tolerował zdziczały ogród na tyłach Overlay i tylko od czasu do czasu niechętnie traktował kosiarką trawnik przed domem, ale przeszedł przemianę i teraz z entuzjazmem dorównywał Billowi Sowerbuttsowi z radiowego *Czasu dla ogrodnika*.

– Trzymaj się margaretek – poradziła. – Ale nie przyszedłam rozmawiać o ogrodzie.

– Domyślam się. – Uśmiechnął się zawadiacko. – W takim razie, moja piękna detektywko – uwolnił ją z uścisku i odsunął się na długość ręki – o co, a raczej o kogo chodzi?

– Chyba wiesz?

– Zgaduję, że o Percy'ego Milburna. Słyszałem od Charliego, że w miasteczku krążą pogłoski, jakoby wciąż się nie pojawił. – Charlie Teague, choć miał zaledwie trzynaście lat, stał się doradcą Jacka we wszystkich sprawach związanych z ogrodnictwem. – Gospoia Percy'ego rozpytywała o niego w okolicy. Zdaniem pani Teague jest roztrzęsiona.

– To prawda – przyznała Flora. – Przyszła dziś rano do All's Well, żeby spytać, czy wiem coś o Percym. Coś tu jest nie tak. Ostatnim razem, kiedy go widziałam, był wniebowzięty. Następnego popołudnia, przed zebraniem w miasteczku, miał się spotkać na farmie z sir Frederickiem Neville'em i jego zarządcą majątku. Minnie Howden powiedziała, że bardzo był podekscytowany, ponieważ jego plany się urzeczywistniały. Nie zniknął z własnej woli, jestem tego pewna. Nie wiadomo nawet, czy w ogóle dotarł na farmę.

– Chcesz się w to wpakować?

– Wiem, że jesteś zajęty. Ja też mam sporo na głowie. Michael wkrótce zaczyna remont księgarni. Ale Percy to przyzwoity człowiek, a panna Howden nie chce pójść na policję. A właściwie to on jest nawet uroczy i powinnam się dowiedzieć, co się z nim stało.

– Moglibyśmy zapytać Neville'a. To od niego Percy kupował farmę.

– Moglibyśmy, ale... Może lepiej byłoby najpierw porozmawiać z Colinem Palmerem. Jest zarządcą majątku i też miał być na farmie. Od niego wyciągniemy chyba więcej niż od Neville'a. Z sir Frederickiem miałam do czynienia tylko kilka razy, ale z tego, co zapamiętałam, jest zarozumiały. Nieprzystępny. Mógłbyś poświęcić godzinę jutro rano, jeśli otworzę księgarnię trochę później?

W myślach przeprosiła Violet. Ciotka zawsze nalegała, żeby były gotowe do obsługi przed dziewiątą każdego dnia, nie zważając na to, że pierwszy klient niezmiennie przekraczał próg księgarni co najmniej godzinę później.

– Czemu nie? Przez ostatnie trzy dni bezskutecznie próbowałem wymyślić, jak mój przestępca z odłamkami pocisków w obu nogach mógłby się dostać na mostek oceanicznego liniowca i wyrzucić kapitana za burtę. Godzina w tę czy we w tę nie robi różnicy.

– Fabuła ci się ułoży – uspokoiła go z przekonaniem. – Zawsze tak jest. W takim razie u Palmera o dziewiątej rano?

Jack wyglądał na zdezorientowanego.

– W posiadłości Bramber? – To był wiejski dom Fredericka Neville’a.

– Nie. Widziałam tabliczkę z nazwiskiem Palmera po drodze do Alice. Jego kancelaria właściwie sąsiaduje z jej domkiem. Z drugiej strony przylega do sklepu pana Housemana. – Jim Houseman miał w miasteczku sklepik i od dawna przyjaźnił się z Florą. – To ciekawe, że prowadzi działalność poza posiadłością, nie sądzisz?

– Ale to wciąż człowiek Neville’a – zwrócił uwagę Jack. – Powinniśmy o tym pamiętać.

Colin Palmer był młody i obowiązki traktował lekko. Jako jedyny pozostały wspólnik w biurze specjalizującym się w obrocie gruntami zachowywał się tak, jakby jego życie polegało na nieustannych wakacjach. Patrząc na opaloną twarz agenta na początku angielskiej wiosny, Flora jeszcze wyraźniej sobie to uświadomiła i zaczęła się zastanawiać, gdzie spędzał zimę. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby praca dla sir Fredericka Neville’a była tak lukratywna, by mógł sobie pozwolić na częste wyjazdy.

– Pan Milburn? – odezwał się Colin obojętnym tonem, gdy usiedli naprzeciwko niego. – Miałem z nim do czynienia, ale niewiele. Posiadłości sir Fredericka są rozległe i jak zapewne się państwo domyślają, jako jego reprezentant mam kontakt z wieloma ludźmi.

Jest równie nadęty jak jego pracodawca, pomyślała Flora.

– Pytamy o wydarzenie sprzed czterech dni – wtrącił się Jack. – O całkiem niedawne spotkanie pana Milburna, sir Fredericka i pana. Chyba nie zdążył pan zapomnieć?

– Ach, tak. Ptasia Farma. Po południu. Niepotrzebnie straciłem piątkową partyjkę golfa.

– Niepotrzebnie? – zdziwił się Jack.

– Facet się nie pojawił. Pojechałem na Ptasią Farmę i siedziałem tam nie wiem jak długo, ale pan Milburn nie dotarł. Sir Frederick był wściekły. Jest zapracowany. Spodziewał się, że tego popołudnia dobiją targu.

– Naprawdę? Zdawało mi się, że pan Milburn miał... zastrzeżenia... i chciał uściślić pewne kwestie przed podpisaniem umowy.

– A, tak. – Palmer wydawał się zniecierpliwiony. – Owszem, nalegał, by w umowie zawrzeć zapis, że może przekształcić farmę w hostel, ale na to nie było szans, jeśli dobrze znam sir Fredericka.

– A on był na farmie? Sir Frederick? – zapytała pośpiesznie Flora.

– Przyjechał sam. Widocznie Richardson, jego kierowca, miał wolne. Sir Frederick wjechał na podwórze, akurat kiedy postanowiłem odpuścić czekanie i wrócić do pracy.

- Spóźnił się?
- Można tak powiedzieć.
- Spóźnił się – podsumował stanowczo Jack. Flora wyobrażała sobie, co mogło zaświtać mu w głowie.
- Tak czy siak, nie miało to znaczenia. Milburn nas wystawił bez słowa przeprosin. Tak się nie robi interesów. Całe szczęście, że się uparłem na zaliczkę. – Palmer pokręcił głową, usiłując sprawiać wrażenie zawodowca, jak wydawało się Florze.
- Czy kiedy Percy Milburn nie zjawił się o umówionej godzinie, poszedł go pan szukać?
- Flora zauważyła wojowniczy błysk w oczach Jacka, gdy zadawał to pytanie.
- Naturalnie – odparł Colin ze spokojem. – Poszedłem do domu na farmie. Mamy komplet kluczy, ale drzwi były otwarte i przypuszczałem, że pan Milburn wszedł do środka i na nas czeka.
- Flora zmarszczyła brwi.
- Drzwi były otwarte? To normalne?
- Palmer przesunął się w fotelu.
- Nie. Możliwe, że ktoś zapomniał zamknąć dom po wizycie.
- Tym kimś mógłby być pan? – dopytywała.
- Tak – przyznał niechętnie. – Ale na farmie nie ma nic wartościowego, co mogłoby paść łupem złodziei. Pani Martin zabrała ze sobą meble, a wszystko, co nie pasowało do nowego domu, sprzedała. Zostały właściwie gołe ściany.
- Rozejrzał się pan po domu? – znów odezwał się Jack.

– Oczywiście. Przepraszam, ale co to ma być? Mam wrażenie, że jestem przesłuchiwany.

– I słusznie. – Flora była niewzruszona. – Lepiej, żeby dokładnie pan wszystko opowiedział. Percy Milburn zaginął cztery dni temu, a pan jest ostatnią osobą, z którą miał się spotkać.

– Cóż, nie spotkałem się z nim. – Głos agenta wyraźnie spochmurniał. – Zajrzałem do każdego pokoju, nie było śladu faceta. Zszedłem nawet do piwnicy. Z pewnym trudem, mogę dodać. Schody przegniły, niektóre stopnie zupełnie zbutwiały. Całe szczęście, że miałem ze sobą latarkę. To zejście jest niebezpieczne, drzwi do piwnicy powinny być zamknięte.

– Ale nie były?

Pokręcił głową.

– Były otwarte na oścież. Dlatego zszedłem. Pomyślałem, że może postanowił tam zajrzeć. Potem, kiedy się zorientowałem, w jakim stanie są stopnie, zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie próbował po nich zejść i nie doszło do wypadku.

– I co pan ustalił?

– Nie było śladu pana Milburna – zapewnił z przekonaniem. – Jeśli nie mają państwo więcej pytań, to muszę przeprosić, na pewno państwo rozumieją, że mam mnóstwo pracy.

Nie czekając na ich reakcję, wstał z krzesła i pośpiesznie odprowadził ich do drzwi.

– I co ty na to? – zagadnął Jack, idąc z Florą do All's Well.

Na jej twarzy malowała się podejrzliwość. Nie lubiła Colina Palmera ani trochę. Co ważniejsze, nie ufała mu.



KSIĄŻKI Z SERII:

„Morderstwo w księgarni”
„Morderstwo w zimowy dzień”
„Morderstwo o poranku”
„Morderstwo w hotelu”
„Morderstwo w kaplicy”

